

Jak to z Rosją bywało

Polska to „światowa prostytutka” usłyszał redaktor Dariusz Bohatkiewicz zatrzymany wraz z ekipą telewizyjną przez rosyjskich żołnierzy na pograniczu Osetii Południowej i Gruzji. Ponadto dowiedział się, że Polacy nie są wdzięczni Rosjanom za wyzwolenie i że my Polacy służymy każdemu „za kilka dolarów”.

To nie jest odosobniona opinia o Polsce w Rosji. Trzy lata temu w reportażu nadanym w białoruskiej telewizji, tzw. „zwykli Białorusini” opowiadali o tym, dlaczego nie lubią Polski. Tu także kilka razy powiedziano, że „Polska to prostytutka”. Prawdopodobnie taką właśnie opinię o Polsce mają w większości Rosjanie i Białorusini. I ta opinia ma swoje źródło w historii, tej dawnej, sięgającej jeszcze czasów carskich i tej nie tak dawnej, bolszewickiej.

Historyk i ekonomista w czasach Królestwa Polskiego Stanisław Koszutski tak opisywał Rosjan: „Istotą systemu rosyjskiego jest władza bezwzględna, samowładna, oparta na przemocy, gwałcie i terrorze. Na samowoli biurokracji, na trzymaniu narodu w niewolniczej podległości, na bezustannym tropieniu, prowokowaniu i tępieniu z bezlitosnym okrucieństwem wszelkich przejawów istotnej czy domniemanej nieprawomyślności”.

Rodzaj pewnej pogardy dla Polski, a zarazem wyższości Rosji nad Polską kryje się w znanym każdemu Rosjaninowi powiedzonku: „kurica nie ptica, Polska nie zagranica”. Dziś także w języku dyplomacji Rosja używa niekiedy terminu „bliska zagranica” na

określenie krajów, które jeszcze nie tak dawno znajdowały się w bezpośredniej strefie sowieckiej dominacji.

Stosunek Rosjan do Polski i Polaków kształtowała przez długie lata tępa, prymitywna i niestety bezwzględnie skuteczna komunistyczna propaganda. Przeciętni Rosjanie są absolutnie przekonani, że II wojna światowa rozpoczęła się napaścią Niemiec na Związek Radziecki, czyli w dniu 22 czerwca 1941 roku. Dlatego w Rosji wojna ta nie jest nazwana „światową”, ale „wielką ojczyźnianą”. Do świadomości Rosjan nie dotarła wiedza, że to ich kraj razem z Niemcami rozpętał II wojnę światową i że zaczęła się ona agresją na Polskę dwóch sąsiednich państw w tych samych wrześniowych dniach 1939 roku.

O zawartym 23 sierpnia 1939 roku pakcie Ribbentrop-Mołotow, który doprowadził do likwidacji państwa polskiego, Rosjanie nic nie słyszeli, ponieważ nigdy nie uczono ich o tym w szkole. Zbrodnia katyńska, zesłania setek tysięcy Polaków w głąb Rosji z okupowanych polskich Kresów to kompletnie nieznane im epizody wojenne. Dla Rosjan najważniejsze jest przeświadczenie, że ich kraj wyzwolił całą Europę i świat z tyranii, oswobodził spod panowania „giermanskawo gada”, a Polskę wyzwolił podwójnie, bo od Niemców i od kapitalistycznego wyzysku polskiej burżuazji. Polska, zdaniem Rosjan, powinna być przede wszystkim wdzięczna za wyzwolenie, które pochłonęło życie wielu milionów żołnierzy radzieckich. O tym, że Polska w wyniku tego „wyzwolenia” stała się ponownie

ofiara okupacji, tym razem czerwonego imperium, nie chcą wiedzieć i słyszeć przeciętni Rosjanie.

Stosunek Rosjan do Polski jest częścią pewnego rodzaju cywilizacyjnego kompleksu tego kraju w stosunku do Europy. Już sama wiedza o „Zachodzie” stanowiła przez całe dziesiątki lat wielki problem dla władców Związku Radzieckiego. Powracający w 1945 roku do Rosji zwycięscy żołnierze sowieccy spod Berlina i wielu innych niemieckich miast trafiali do syberyjskich łagrów, gdy zdarzyło im się zapomnieć o rozkazie zachowania w tajemnicy wojennych przeżyć i zostali przyłapani na opowiadaniach o bogactwie kapitalistycznych krajów i życiu bez kołchozów. Najgorszy los czekał tych żołnierzy, którzy przeżyli niemiecką niewolę, czy to zdrowi czy ranni. Najczęściej znajdowano wśród nich szpiegów, tchórzów i zdrajców ojczyzny, przez to trafiali bezpośrednio do sowieckich łagrów na dalekim Wschodzie.

Polska jako „prostytutka” odżyła w Rosji w kontekście naszego zaangażowania w budowę tarczy antyrakietowej. Rosja wciąż nie dopuszcza istnienia Polski jako suwerennego kraju, podejmującego samodzielne decyzje. Uważa, że Polska musi się liczyć z Rosją z racji bliskiego położenia.

Właśnie wszedł na polskie ekrany rosyjski film „1612”.

Nakręcenie tego filmu zbiegło się w Rosji z ustanowieniem państwowego święta upamiętniającego wypędzenie Polaków z Moskwy. Ciekawe, czy Rosjanie wiedzą, że polskie wojska znalazły się w Moskwie dwukrotnie i zawsze na zaproszenie

władców Kremla. Najpierw aktualnego cara Dymitra Samozwańca, tego samego który stał się wkrótce kadydatem do polskiej korony zagrażając królowi Zygmuntowi III, oraz w 1610 roku, po uznaniu przez Moskwę za cara polskiego i litewskiego królewicza Władysława. Nieliczna część załogi hetmana Żółkiewskiego po trzech latach opuściła mury Kremla, zapewniając sobie honorowe warunki z bronią w ręku. My byliśmy w Moskwie trzy lata, a Rosjanie w Warszawie siedzieli prawie dwieście lat, odejmując okres II RP, a wliczając lata PRL-u.

Mamy prawo obawiać się Rosji. Tego nauczyła nas historia.

Wojciech Reszczyński

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR „Nasz Dziennik” 11.09.08